

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biurowi redakcyi: ul. Kopernika 7, I piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1
w południe.

Biurowi administracyi: ul. Kopernika 7, parter
(sklep), otwarte od godz. 8 rano do
7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:
w Lwowie, na prowincyi, za granicą
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł. 3 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 25 sierpnia.

Maoż się znowu pogłoski o zjazdach monarchystów. Cesarz niemiecki uda się we wrześniu do Szwecyi na polowania na hr. Piłper i hr. Thotta, na które przybędzie zapewne także król szwedzki, a miał podobno zjechać także król duński. Jednakowoż z Berlina donoszą, że cesarz niemiecki, wracając ze Szwecyi, złoży wizytę królowi duńskiemu, u którego będzie także car. Pewnem jest tylko to, że d. 20 listopada przybędzie cesarz Wilhelm do Windo u do swojej babki, królowej angielskiej, zabawi u niej pięć dni, potem zwizdzi Eton i Oxford i złoży wizytę księżu Walii. Londyńskie dzienniki donoszą, że ks. Henryk pruski, brat cesarza, dowódca eskadry niemieckiej na wodach wschodnio-azjatyckich, wracając do Niemiec, wstąpi do San Francisco (w Kalifornii) i do innych portów amerykańskich, a może też uda się do Waszyngtonu, dokąd go prezydent Mac Kinley usilnie zaprasza. Wiadomość ta pewną nie jest.

Położenie w Bułgaryi ma być bardzo napięte, a położenie ks. Ferdynanda ma być prosto krytyczne. Ruch zwroca się przeciw osobie księcia, zastęp go zwolenników coraz bardziej się przeczeka. Ze co do smutnego stanu Bułgaryi politycznego i ekonomicznego poprzedni gabinet Stoilowa wiele zawinił, to prawda, wszelako ogół całą winę niepowodzeń i upadku kraju zwała na księcia.

Polityczne położenie Bułgaryi jest obecnie rozpaczyliwie. Ani przechrzcenie ks. Borysa, ani uwalnianie ręki sultana, ani też koncept związku bałkańskiego zgoda nie posunęły Bułgaryi naprzód, daleko sięgające życzenia patryotów bułgarskich ani na włos nie zbliżyły się do ziszczenia. Ani Rosya nie pomogła do zdobycia Macedonii, ani też państwu bałkańskiemu nie zachciało się za księcia wygartywać gorących kasztanów z żaru, Porta zaś tak ogromne siły zgromadziła w Macedonii, że o zdobyciu jej przez Bułgarów chyba szalenie mógłby marzyć.

Nadto całe państwowe życie Bułgaryi papadło w takie tarapaty ekonomiczne, że o żadnym wielkim przedsięwzięciu myśleć niepodobna. Pieniądze z nowej pożyczki pójdą na pokrycie pilnych zobowiązań Bułgaryi i na dalsze prowadzenie teraźniejszego systemu do pewnego czasu — ale co potem? Jakżeż Bułgarya po chwilowym upojeniu milionami nietylko zadość uczynić zdoła wszystkim zobowiązaniom, będącym już teraz nad jej siły, ale także owym zobowiązaniom, jakie nowa pożyczka nakłada? Z wielkim trudem wymozono na soboraniu uchwalenie uciążliwych kontraktów finansowych, ale główny warunek, pod którym soboranie je uchwalili, nie został spełniony.

Tym zaś głównym warunkiem gruntowna zmiana systemu rządowego. Rozumna, poważna polityka ekonomiczna, oszczędności we wszystkich gospodarstwach państwowego galeziach, a zwłaszcza powściągliwość w manii sadzenia się na wielkie mocarstwo i uszczuplenie wydatków na wojsko — oto czego Bułgarya przedewszystkiem a pilnie potrzebuje. Niestety gabinet Grekowa i Radosławowa ani siły, ani też podobno woli nie posiada do gruntownego przeobrażenia Bułgaryi. Zaciąganie wielkiej pożyczki powinno było posłużyć do tego, aby ustroi państwowy postawił na podstawie skromnej, ale zdrowej, aby z przeszłością zerwać i do pięknej przyszłości przystąpić. Tymczasem stara gospodarka trwa dalej i można z góry obliczyć chwilę, w której znowu groźna katastrofa zawiśnie nad Bułgaryą, różniąc się od poprzednich tylko tem, że niepodobna będzie wydobyć ratującej pożyczki.

Soboranie jest wrogo usposobione, tam burza już kipi. Ruch w kraju staje się coraz fatalniejszym, ile że liche urodzaje niejedną nadzieję ekonomiczną zniszczyły. Prasa opozycyjna wręcz namietnie bije na księcia. Relacje z Bułgaryi opiewają bardzo krytycznie, a temci gorzej, iż wpływy panslawistyczne podniecają ogień. Rzecz ciekawa, co przedsięwzięcie księcia Ferdynanda dla poskromienia lub uiszczenia ruchu, który się przeciw niemu zwraca. Książę podobno go tak samo lekceważy, jak to i rząd czyni, a to tem gorzej.

Co do aresztowanych w Paryżu z powodu zająć niedzielną z prokuratury zarządziła cztery odrębne śledztwa: 1) o rozruch, gwałty i usiłowane morderstwo (Faure i jego towarzysze); 2) o kradzież w gmachu wyznaniowym i podpalenie ruchomości; 3) o naruszenie spokoju domu; 4) o podżeganie do zbiegów. Chodzi o 60 aresztowanych. Podawana liczba rannych była widocznie przesadzona. Oprócz 74 policyantów tylko cztery inne osoby odano do szpitala. Reszta rannych śnać wolała nie meldować się w policyi.

Nauczyciele handlowi.

Lwów 25 sierpnia.

Ze względu na fakt, że krakowska szkoła handlowa przeobraża się obecnie w wyższą, a równocześnie ma powstać podobna szkoła we Lwowie, nabiera dla nas wagi świeże rozporządzenie rządowe o tem, czem się mają wykazywać kandydaci, aby osiągnąć posadę profesora w takiej szkole.

Otóż minister oświaty ustanawia egzamin na nauczycieli handlowych, a kandydatów dzieli na dwie grupy, jedną od buch-

teryi, korespondencyi i robót kantorowych, drugą od geografii handlowej i towaroznawstwa.

Wiedeńskie kółka kupieckie wystąpiły z ostrą krytyką tego rozporządzenia twierdząc, że ono jest niewykonalne, bo żaden młody człowiek, ukończywszy cztery klasy szkoły średniej, trzy kursy akademii handlowej i cztery lata praktyki kantorowej, tę ostatnią nie na stanowisku naczelnem, tylko na podręcznym — a chcąc zdać egzamin na profesora szkoły handlowej, nie może tego wszystkiego umieć, czego od niego przepisy ministerialne wymagają.

Nawet ci ludzie, którzy się obecnie w państwie zajmują wykształceniem młodzieży handlowej, czyli dotychczasowi profesorowie szkół handlowych po większej części egzaminu wedle nowych przepisów by nie zdali z tej przyczyny, że tego wszystkiego nie umieją i nie mogą.

Minister żąda od kandydatów na nauczycieli handlowych znajomości buchalterii, jaką prowadzą wszystkie możliwe galezie przemysłu i handlu tak, jak gdyby buchalteria była jakąś ogólną teorią, w którejby się mogły pomieścić wszystkie różnice zachodzące między buchalteriami rozmaitych galezi przemysłu i jak gdyby teorię taką mógł nie tylko jeden człowiek osiągnąć, ale jeszcze przełać ją w umysły swoich uczniów.

Takie zapatrywanie istniało przed ćwierć wiekiem i zostało porzucone, bo handel towarami, banki, fabryki i przewoźnicy każdy inaczej prowadzić musi księgi a dotąd nikomu jeszcze nie przyszło na myśl osobno dla każdej z tych galezi zestawiać schematy buchalterijne.

Szkółka ma to tylko zadanie, aby nauczycieli zasad rachunku, a skoro raz uczeń zasady te pojmie, nie będzie miał żadnych trudności w praktyce i łatwo je zastosuje w potrzebie.

Gdyby kandydat na nauczyciela szkoły handlowej musiał wszystkie rodzaje buchalterii znać z własnego doświadczenia, musiałby pamiętać tyle szczegółów, żeby się w nich z pewnością razem z elementarnymi zasadami rachunku zgubił.

Tak samo ma się rzecz i z wymagania mi co do korespondencyi, rachunku kupieckiego, arytmetyki politycznej, ekonomii politycznej i prawa wekslowego i handlowego.

Aby to wszystko dokładnie osiągnąć, na to potrzeba długich lat praktyki lub uważnej obserwacji, a nie można się tego z książek wyuczyć — co zdaje się minister przypuszczać — z książek, które same nie zawsze wolne były od krytyki doświadczonej praktyki.

Otóż byłoby rzeczą o wiele praktyczniejszą nie żądać od nauczyciela handlowego takiej olbrzymiej sumy wiadomości, jakiej wymaga minister — a natomiast dbać

o to, aby kandydat na nauczyciela miał zdolności do metodycznego wykładu swojej nauki, a o tem komisya egzaminacyjna mogłaby się wtedy przekonać, gdyby kandydatowi na nauczyciela kazano na próbę kilka razy wykladać w szkole.

Ostatnie rozporządzenie ministra oświaty jest tedy złem rozporządzeniem, bo jest z rzędu tych, które nie mogą być wykonane. Albo będzie ono ściśle wykonywane, a wówczas trudno będzie najpierw odpowiednią komisję egzaminacyjną znaleźć, a powtóre trudno będzie znaleźć kandydatów — albo będzie wykonywane bardzo pobłażliwie, a wówczas najlepsze własne siły wymykać się będą rządowi, który zawsze się tylko średnimi zdolnościami będzie musiał posługiwać.

Morskie siły mocarstw.

Lwów d. 25 sierpnia.

Jakie się tam odbywają wypadki polityczne, chwilowo czy i na przyszłość ważne, państwa się zbroją nieustannie, a zwłaszcza morskie siły swoje potęgają. Wysłany kontradmiral niemiecki Plüddemann ogłosił właśnie poczynającą rozprawę o wartości sił, jakimi mocarstwa rozporządzają na morzu. Celem tej rozprawy jest wykazać konieczną potrzebę, aby Niemcy więcej ruchliwości na tem polu objawiali, wszelako zasługuje ona też w ogóle na podniesienie.

I tak co do okrętów bojowych, zwanych dawniej liniowemi, przeznaczonych nie tylko do obrony wybrzeży, ale i do bitew na pełnym morzu, posiada Anglia takich pancerników 48, Francya 23, Rosya 15, Włochy 12, Austrya 11, Niemcy zaś tylko 10. A biorąc nawet w rachubę budujące się okręty, to Niemcy, choć mają ich pięć na warstatach, pozostają jeszcze w szóstym rzędzie, gdyż Anglia 16, Francya 3, Włochy 3, Rosya 7, a Stany Zjednoczone 11 nowych okrętów liniowych budują.

Krażowników pancernych posiada Anglia gotowych 169, daleko poza nią następują dopiero: Francya 63 Stany Zjedn. 54, Rosya i Włochy po 38. Dopiero po nich przychodzą: Niemcy 31 wielkich i małych, Japonia 24, Hiszpania 22, Austrya 18.

Pancerników pobrzeżnych posiada Francya 24, Anglia i Rosya po 16, Stany Zjedn. tylko 6 — Niemcy zaś 21, więc idąc zaraz po Francyi. Tylko że Niemiec nie może z dumą poglądać na tę imponującą cyfrę 21, pomiędzy niemi bowiem znajduje się 13 starych łodzi pancernych, przeznaczonych tylko na Bałtyk i bardzo mało znaczących w boju. Za rzeczywiste pancerniki pobrzeżne może uchodzić tylko 8 okrętów.

Co do floty torpedowej, to Niem-

cy jeszcze przed 15 laty nie stały w tyle za Anglią. Dzisiaj posiada Anglia 272 torpedowców wszelkiego rodzaju (torpedowce, łodzie na pełne morze i łodzie pobrzeżne) Francya 266, Rosya 157, Włochy 143, Japonia 117 i dopiero na szóstym miejscu Niemcy: 104 łodzi torpedowych.

Prostu zaś śmiećnie małą jest liczba niemieckich łodzi kanonierskich. — Pomimo zaś w Chinach i na Cichym oceanie, które wykazują niezbitą konieczność pomniejszych okrętów wojennych, któreby tuż do wybrzeży podsuwać a także na rzeki zapuszczając się mogły, posiadają ich Niemcy na razie trzy, dwie są budują. Stoją one pod tym względem poza wszystkimi państwami i równają się tylko z Brazylią, Chili i Chinami. Wszystkie inne państwa liczą daleko więcej kanonierek.

Admirał Plüddemann tak kończy: „Niemcy pozostały w tyle. Nawet choćby budowały nowe okręty wojenne, jak to ustawa floty przepisuje, pozostaną jednak na długi czas w tyle poza rosyjską flotą bałtycką. W krążownikach będą Niemcy niedostatecznie zaopatrzone nawet po zupełnym wykonaniu ustawy floty. Obecnie są niemal wszystkie, jakimi rozporządzać można, krążowniki w służbie czynnej i nie dostaje ich do manewrów morskich. I kto wie, kiedy będzie można zebrać eskadrę krążowników na ćwiczenia, które dla wyszkolenia się na wojnę są tak samo potrzebne, jak ćwiczenia eskadr liniowych.“

Z NORWEGII.

Chrystyania w sierpniu.

(Bilet kolejowy a chiński mur — nieobecność ubogich — koniak w czarnej kawie — ashol-dungskaffees — parowe kuchnie — minister w tłumie i w drugiej klasie — listonoszki i garsonki — brak gorsetów i rękawiczek — cywilizowany Anglik i pseudocywilizowany Niemiec.)

Prace i uroczystości międzyparlamentarnej konferencji chrystyńskiej skończyły się, a posłowie z najrozmaitszych parlamentów, którzy się zgromadzili, aby przyłożyć nową cegiełkę do świątyni pokoju, do wielkiego gmachu prawa narodów i sądów rozjemczych, zmienili się po dokonanej robocie w turystów, przebiegających wzdłuż i w szerz piękny kraj górski Norwegów. Czerwona karteczka w ręku otwierała im wagony na wszystkich kolejach norweskich.

Małe takie passepartout, które posiadaczowi za samem tylko okazaniem go otwiera bez przeszkody drogę na wszystkich torach, które mu umożliwiały przechodzić dumnie koło wszystkich kas kolejowych na dworcach — to nowożytna różdżka czarodziejska, droższa od dawnych.

Po drogach czasu.

Powieść H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy.)

— A mnie się zdaje — wtrąciłem — że gdyby podróżowała po przeszłości, to by łaby widzialna, gdyśmy weszli do tego pokoju i gdybyśmy byli tutaj dawniej.

— Tak, to zarzut poważny — zauważył finansista, zwracając się do sir Williama.

— Wcale nie — odrzekł ten ostatni.

A zwróciwszy się do psychologa, dodał: — Pan, jako myśliciel, powinienes wyjaśnić to. Należy to do dziedziny nieświadomości i osłabionej zdolności pojmowania.

— Zapewne — odrzekł psycholog. — To kwestya psychologiczna bardzo jasna. Nie możemy widzieć tej maszyny z tego samego powodu, z którego nie dostzegamy sprzych kół obracających się nad kółkami, lub wypuszczonych z działa kuli. Jeżeli posuwa się ona w czasie pięćdziesiąt lub sto razy szybciej niż my, jeżeli przebiega jedną minutę podczas gdy my przebiegamy sekundę — to rzecz prosta, że wywarte wrażenie będzie pięćdziesiąt lub setną częścią tego wrażenia, jakiego doznalibyśmy, gdyby maszyna nie podróżowała w czasie. To jasne.

Pociągnął rękę po stole, na którym stała maszyna i śmiejąc się, zapytał:

— Czy zrozumiełście mnie?

Siedzieliśmy w milczeniu, z oczyma zwróconymi na stół, dopóki sir William nie zapytał nas, co o tem myślimy.

— W tej chwili — odrzekł doktor — wydaje się nam to prawdopodobnem, lecz poczekajmy do jutra rana, gdy umysł będziemy mieli świeższy.

— Chocicie widzieć samą maszynę?

Gdy wyraziliśmy gotowość, wziął lampę i przez długi kurytarz zaprowadził nas, żłż wionych lecz niedowierzających, do pracowni gdzie spot zeglismy maszynę o wiele większą od tej, która znikła w naszych oczach.

Składała się ona również z części, odrobionych z niklu, kości słoniowej i krystalu stalnego.

Złożona była prawie w całości, z wyjątkiem drążków zakrzywionych, leżących obok szkiców i planów. Wziąłem jeden z nich, obejrzałem i zauważyłem — jeżeli się nie mylę — że był zrobiony z kwarcu.

— No, przynajmniej się pan — rzekł doktor — czy nie jest to jaka nowa sztuka kuglarska, jak owo widmo, które pokazywałeś nam przed kilkoma tygodniami?

— Mam nadzieję — odrzekł sir William, unosząc lampę w górę — że na maszynie tej uda mi się podróżować w czasie. Mówię zupełnie poważnie.

Spojrzelismy po sobie z niedowierzaniem.

III.

Przypuszczam, że żaden z nas wówczas nie wierzył w możność zbudowania takiej maszyny. Przyjaciel nasz był człowiekiem nadto inteligentnym, nadto zręcznym i sprytnym, ażeby mu można było wierzyć; ozygnął wrażenie jakby nie był szczerym; podejrzawaliśmy go zawsze o jakieś myśli ukryte, o mistyfikację.

Gdyby tak, na przykład, Filby pokazał nam model i dał to samo objaśnienie, możebyśmy mu uwierzyli. Ale sir William uchodził w oczach naszych, pomimo wysokiej inteligencji, za marzyciela — i z tego powodu nie ufaliśmy mu. Odkrycia, które ludzom innym, mniej od niego zdolnym, zapewniłyby sławę, w rękach jego wydawały się kuglarstwem.

Nigdy nie należy dokonywać odkryć zbyt łatwo.

Ludzie poważni nie wiedzieli co sądzić o nim i bali się rozgłaszaniem jego teoryj narażać swą opinię osób rozsądnych, dlatego też i każdy z nas niewiele mówił o sir Williamie od czwartku, w którym pokazał nam swą maszynę, do tegoż dnia w tygodniu następnym; mimo to wynalazek jego zajmował nasze umysły bezustannie.

Mnie szczególnie doświadczenie, okazane z modelem, nie schodziło z myśli.

Przypominam sobie, że rozmawiałem o niem z doktorem, spotkawszy się z nim przypadkiem. Powiedział mi wówczas, że coś podobnego widział w Tybindzie i wielkie znaczenie przywiązywał do zgaśnięcia świecy,

ale nie mógł wyjaśnić, w jaki sposób to nastąpiło.

Następnego czwartku udałem się do Richmond, gdyż byłem jednym z najczęstszych gości sir Williama, a że spóźniłem się nieco, więc dwóch z naszego kółka zastałem już w salonie.

Doktor stał oparty o kominek, trzymając arkusz papieru w jednej i zegarek w drugiej ręce.

Wzrokiem szukałem sir Williama, lecz nie znalazłem go.

— Jest już pół do ósmej — rzekł doktor. — Siadajmy do obiadu.

— Gdzież jest sir William? — zapytałem.

— Miał jakiś interes do załatwienia i pozostał, lecz oświadczył, że jeżeli nie powróci na siódma, to żebyśmy nie czekali na niego i siadali do obiadu. Po przyjściu wyjaśni nam powód opóźnienia.

— Szkoda, popuścił nam obiad — rzekł redaktor pewnego popularnego dziennika.

Psycholog, doktor i ja byliśmy jedynymi uczestnikami obiadu poprzedniego. Oprócz nas trzech znajdowali się teraz: wspomniany już redaktor Blank, pewien dziennikarz i jakiś trzeci jegomość, brodaty, spokojny, milczący, nieznan mi, który nie otworzył ust przez cały wieczór.

Przy stole snuliśmy rozmaite domysły o powodach nieobecności pana domu, ja zaś żartem powiedziałem, że może bada obecnie swój czwarty wymiar.

Redaktor żądał objaśnienia tych słów, na co psycholog opowiedział krótko o wynalazku i próbie, której był świadkiem przed tygodniem.

Podczas tego opowiadania drzwi kurytarza otworzyły się powoli i do salonu wszedł sir William.

Krzyknąłem ze zdziwienia.

— Co się stało? — zawołał doktor, spozstrzegłszy go.

Wszyscy zwrócili głowy ku niemu.

Przyjaciel nasz znajdował się w stanie niezwykłym. Całe ubranie na nim było zabrudzone i pokryte pyłem, a na rękawach plamami zielonawemi; włosy miał potargane i siwe, może od pyłu, a może pobolałe wskutek jakiegoś gwałtownego wzruszenia. Był bladym niezmierznie i miał głęboką, ledwie zabliźnioną ranę na podbródku. Rysy miał skurczone i wzrok dziki, jak u osób, które wiele wycierpiały. Wszedł kulejąc, jak włoś-czaga, mający nogi zbolale.

Społgadalismy na niego w milczeniu i oczekaliśmy aż przemówi.

Nie rzekłszy ani słowa, z trudnością przywlokł się do stołu i wyciągnął rękę ku butelce z winem.

Redaktor podał mu kieliszek szampańskiego.

Sir William wypił go i widocznie uczuł się wzmoconym, gdyż spojrzawszy na siedzących przy stole, uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Co pan robiłeś? — zapytał doktor.

Sir William jak gdyby nie słyszał zapytania, podał kieliszek, aby go napełnić i wychylił go jednym łykiem.

— To wzmacnia! — rzekł.

(C. d. n.)

Bluzki, Halki, Narzutki, Płaszcze angielskie

poleca magazyn pod firmą

E. MACHAYSKI

Lwów, róg ulicy Jagi Ilońskiej i Trzeciego Maja.

Dla posłów ma taka różnica jeszcze inną wielką praktyczną wartość, bo umożliwia im, że tak powiem, naukę poglądową, która nie jest mało ważną. Szwedzi narodowy i narodowa rozumiałość mają swoje źródło w zbyt hermetycznym, jak dotąd odgraniczaniu się wzajemnym ludów.

Nie ma już wprawdzie chińskich murów między narodami i we wszystkich cywilizowanych państwach prawie równobrzmiące obowiązują prawa o wolności przesiedlania się z miejsca na miejsce, ale oż znaczą prawa wobec tego, że dla większości ludzi wysoki koszt podróży jeszcze trudniejszą jest przeszkodą do dokładnego rozejścia się w stosunkach innych narodów, niż gdyby rzeczywiście jedynie tylko murami byli od siebie oddzieleni.

Kartniki małe i brzydkie, które trzeba kupować w kasach na dworcach, chociaż są nieporozumienie i nieznaczne, stanowią przeszkodę dla wielu większą przeszkodę niż niejeden mur, opatrzone nawet olbrzymimi bastionami i na oko nie podobny do przeboja.

Skoro tedy chińskiego muru kosztów podróży nie można będzie tak łatwo zburić, to przynajmniej tem się cieszyć trzeba, że tysiące obywateli europejskich mają choćby tylko przez pełnomocnictwo, przez pośrednictwo swoich posłów możliwość używania podróży po obojętne krajach, a zatem rzeczy, która bez wątpienia daje wielkie cywilizacyjne korzyści.

Posłowie zagraniczni mogli się dosyć dużo w Norwegii nauczyć a jeszcze więcej mogli widzieć. Przejedźdzał przez kraj, który mimo iż przeszło 80 lat już żyje w pokoju, znajduje się w stanie kwitnącego dobrobytu i nie odczuwa tego, aby „żyłotne“ jego „interesy“ w jakikolwiek sposób na szwank były narażone.

Jednemu z uczestników konferencji, profesorowi jednego z zagranicznych uniwersytetów zdarzył się też następujący wypadek: Zachwycony prawdziwie książęcym przyjęciem, zgotowaniem w Chrystianii jej członkom, podniósł myśl, aby nakłonić gości norweskiego storthingu do składki i zebrała kwotę oddać prezydentowi miasta do rozdania między chrześcijańskich ubogich. Dowiedział się o tym chwałebnym zamiarze jeden z Norwegów, a dowiedziawszy się poprosił pp. składkowców, aby dali pokój powziętemu zamiarowi, bo „w Chrystianii nie ma wcale ubogich“.

I rzeczywiście w norweskiej stolicy nie ma ludzi, którzyby pobierali wsparcia z funduszy publicznych, i którzyby nie mieli możliwości sami na chleb dla siebie zapracować.

Jest to fakt, którymy się żadne miasto w Europie pochwalić nie mogło. Dowody tego faktu może cudzoziemiec zbierać na każdym kroku. Nigdzie nie widać ani żebraka, ani przekupnika, który się narzuca z towarami, a który później kupczy, a w rzeczywistości żebrze. Jakże dziwnym musiał się wydać ten fakt posłom np. z Włoch, albo z innych krajów, gdzie żebractwo albo do najpowszechniejszego albo przynajmniej do bardzo powszechnego rodzaju zajęcia należy.

Norwegia jest to kraj niesłychanie rozwiniętego postępu społecznego, a kto przeszedł przez niego z otwartymi oczyma mógł jeszcze niejedno zobaczyć co serce człowieka cywilizowanego musi radością napełniać.

Najwięcej imponuje każdemu, kto przejeżdża z krajów, wódkę produkujących, sztuczne ograniczenie konsumpcji spirytusu. Sprzedaż wódki zajmuje się w każdym mieście tylko kilka sklepów, poddanych wielu uciążliwym przepisom.

Karczomani są szynków razem z ich niezbyt budującym tłem nie ma wcale w Norwegii. Nieliczne sklepy, które sprzedają wódkę, wyglądają na zewnętrznie trochę jak apteki.

W sobotę, niedzielę i w poniedziałek do południa nie można w Norwegii wcale wódki dostać, chociażby to nawet nie była wódka awaryjna lecz najdroższa szartreza. Jeden z cudzoziemców w hotelu „Britannia“ w Drontheimie zażądał w niedzielę do poobiedniej kawy kieliszka koniaku, który zwykły pijał i bardzo mu się twarz przedłużyła, gdy mu garson oświadczył, że kropkę czy kieliszek „trójgwiazdkowego“ białego mu mógł sprzedać dopiero w poniedziałek, albo chyba na receptę lekarską.

Zakaz ten sprzedaży wódki ma na celu to, aby robotnik, otrzymawszy tygodniową zapłatę nie był narażony na pokusy dyabła wódczanego.

Liczne stowarzyszenia jeszcze w inny sposób atakują alkohol. Asholdungskaffes tj. kawiarnie wstrzemięźliwów znajdują się na każdym kroku. Można tam dostać mleka, świeżych owoców, albo wody owocowej za tanie pieniądze.

Mleko jest w ogóle ulubionym napojem Norwegów, a w największym nawet hotelu w stolicy gospodarz wcale nie skrępił nosem na kogoś, co zajeżdżawszy do niego zamiast drogiego wina każe sobie mleka podać. Na każdym dworze kolejowym można dostać mleka, a co najciekawsze pijają je w olbrzymich ilościach młodzi i starzy, kobiety, mężczyźni i dzieci.

Właściwemu Norwegii urządzeniem są tzw. kuchnie parowe, również w każdym mieście istniejące. Są to kuchnie ludowe, którym jak najstaranniej odejmuje się wszelki nawet pozór kuchni ubogich. Są to jadalnie, w których można na czystych marmurowych

stołach codziennie za kilka oerów zjeść smaczny obiad, albo też można go ztamtąd kazać sobie przynieść do domu.

W parowej takiej kuchni w Chrystianii jada codziennie dwa tysiące osób. Kuchnie te są instytucjami publicznymi, niedbałymi o zysk, a którym tylko o to chodzi, aby obywatele chrześcijańscy mogli korzystać z tych dobrodziejstw, jakie daje kuchnia, obłożona na setki ludzi.

Potrawy są smaczne, wybór ich nie wielki, ale za to zarząd pilnuje, aby nie były jednostajne, a przeciwnie, aby były częste między nimi kontrasty. Klientami takich kuchni bywają ludzie bez wyjątku bardzo przyzwyczajeni do jedzenia, bo nikt się nie wstydił jadać w parowej.

Fakt ten odrazu zwraca na siebie uwagę cudzoziemca.

Możnaby w tej instytucji upatrywać rozwiązanie wielkiej kwestii, stawianej przez pewnych socjologów, a która zdaniem niejednego w reszcie Europy tak bardzo się jeszcze uczuła daje tj. kwestii drobnych kuchni. Możliwość w norweskich kuchniach parowych widzieć fakt uspołecznienia gospodarstw domowych i radę na niezmiernie marnotrawstwo siły i czasu, do którego zmusza drobne nasze domowe gospodarstwo.

Może niedalekim jest czas, w którym na obiad, zgotowany we własnej kuchni, tak samo będziemy spoglądali oczyma historyka jak np. dziś patrzymy na samodzielną i własną płótno. A wszakże i kłanie płótna w własne potrzeby było w swoim czasie czymś, co się samo przez się rozumiało.

Norwegia jak wiadomo jest jedną z twierdz demokracji — i tylko ta jest różnica między Norwegią a innymi demokratycznymi krajami, że podczas gdy w nich tylko kokietują ludzie mniej albo więcej z demokratycznymi pozorami, to w tamtej zdaje się być demokracja od góry do dołu rzetelną, niepodrabianą.

Na część uczestników konferencji urządzono w Chrystianii i w przeszłości jej okolicy wiele uroczystości. I tam to można było obserwować jak minister Steen się zjawiał na zgromadzeniach. Nikt, ale to absolutnie nikt nie był skrupowany obecnością wielkiego dygnitarza. Jest to mężczyzna dobrej tuszy i sam się musiał z trudem dobywać z powozu, którym przyjeżdżał. Nawet mu własny woźnica nie podał ręki.

Nie jest to bardzo ładnie jak nie jest ładnie i to, że nikt go ani nie witał, ani nikt zbyt grzecznie nie ustępował z drogi, gdy się przeciskał przez tłum do drzwi sali przyjęć — ale za to tu było można także widzieć, że nikt mu się w pas nie kłaniał, nikt z trzaskiem ani z hałasem drzwi nie otwierał i nikt żadnych szpalerów nie ustawiał. Minister przyszedł na równych prawach jak inni i jak inni czekał musiał aż mu gardedrobiana wetknęła w rękę wybawicielski numer.

Były i inne zdarzenia, z których można się było przekonać, że dziwnie się przedstawia wspaniałość ministerstwa w Norwegii. Właśnie np. zamknięto konferencję. Wielki bankiet dany był przez storthing w salach loży masońskich. W konferencji brali udział i katolicy a nawet księża, ale Norwegowie, naród bardzo dzielny, nie mają tak delikatnego poczucia, aby mogli niebezpieczeństwo wyboru miejsca na bankiet niebezpieczeństwo jest stosowne.

Nazajutrz szczególni posiadacze biletów wolnej jazdy kolejki rzucili się na pociąg z wielkim pośpiechem, a większa część wybrała sobie za cel wycieczki najbardziej na północ wysunięty punkt sieci kolejowej norweskiej, dawną stolicę kraju Drontheim. Nic też dziwnego, że wszystkie wagony pierwszej klasy, jakie były w pociągu zajęte zostały w jednej chwili.

W tem zjawili się ministrowie v. Steen. Szukał i szukał w całym długim pociągu miejsca dla siebie, ale go nie znalazł a ani żaden Norweg ani żaden z cudzoziemców nie był tak grzecznym, aby mu go odstąpić.

Nakoniec udało mu się znaleźć skromne miejsce i ponieważ już pierwsze klasy były zajęte, więc minister pospół z innymi szmerownikami, którzy nie na czas przybyli pojechał drugą klasą. Później na stacjach, gdzie można było dostać coś do przetrącenia, można było widzieć pana ministra, jak osobiście walczył o „smørrebrød“ i jak go z zadowoleniem, stojąc spożywał.

Równie dziwnie jak ministrów jest w tym kraju i stanowisko kobiet. Wiadoma rzecz, że emancypacja kobiet i równoprawienie kobiet największe postępy w Norwegii uczyniły.

Kobieta ma przystęp do wszystkich prawie zawodów, do wszystkich prawie urzędów, a jej prawa, zawartowane w kodeksie są w zgodzie z najbardziej nowoczesnymi postulatami feminizmu. Pod tym względem najnowsze nawet kodeksy cudzoziemskie wyprzedza Norwegia o pół wieku.

Na wielu stacjach kolejowych norweskich można było widzieć kobiety w roli listonoszów. I wcale dobrze się prezentowały. Ulubionym zawodem kobiet norweskich jest zwłaszcza garsonstwo. Na największych nawet uroczystościach czy to prywatnych czy publicznych usługują do stołu kobiety. Ubrane jednakowo w czarne suknie i białe odepki prezentują się garsonki równie dobrze jak listonoszki.

Zdaje się, że kobiety norweskie są je-

szcze demokratyczniejsze i radykalniejsze od mężczyzn i to się dosyć wyraźnie przejawia w stroju. Zdolali się, jak to nazywają, uwolnić nie tylko od „tyranii“ uprzywilejowanego mężczyzny, ale dokazyali jeszcze większej sztuki, zdobyły się mianowicie na niezależność od mody.

Proszę sobie wyobrazić, że w Norwegii gorset jest na wymiaru i można wszędzie zobaczyć tak dobrze panią z najlepszego towarzystwa jak i zarobnicę z figurą nieobicią, zupełnie naturalną. Nieprawdopodobną to jest na pozór rzeczą, a jednak prawdą jest i to, że piękna połowa rodzaju ludzkiego w Norwegii pozbyła się nawet rękawiczek.

Do tego wszystkiego dodać należy jeszcze, że na głównych ulicach chrystianiskich sklepy zamykają się o godzinie 7 wieczorem. W którym innym kraju europejskim można taką reformę przeprowadzić?

Podróż do Norwegii, jako do kraju dosyć odległego, mogła dać też sposobność do porównania sposobu w jaki różni ludzie podróżują. Największa różnica jest między Anglikami a Niemcami, co zresztą można z góry było przewidzieć. Są to dwa przeciwległe bieguny cywilizacji. Jeden ucywilizowany od dawna i świadomy tego, drugi ucywilizowany żeby tak powiedzieć tandetnie. Tak też przedstawiają się te dwa narody i w podróży.

Niemiec głęboko i filozoficznie się namyśliwszy, doszedł do przekonania, że najprzeczniej będzie puszczać się w drogę bez niego i oczywiście tym sposobem naraża się na wszelkie niewygody w podróży. Inaczej Anglik. Ten wszystko, co ma z sobą, ma praktyczne, ale też brad z sobą choćby i 40 tobołków, byle miał w drodze wszystko to, do czego się przyzwyczaił, co mu może być użyteczne i co mu z komfortem podróżować pozwala.

W rezultacie, kto zwidzi Norwegię powierzchownie, dojdzie niewątpliwie do tego wniosku, że kraj to piękny i nawet zamożny, a ludzie dzielni i poczciwi — ale żeby byli do zbytku uprzejmi, bardzo gładcy w obcowaniu i dużo mieli w sobie wdzięku, tego im i największy przyjaciel nie przyzna.

Zjazd archeologiczny kijowski.

Dnia 18 b.m. jako w święto Przemienienia Pańskiego wedle greckiego obrządku kijowski zjazd archeologiczny zawiązał swe o brady. Z tej przerwy w zajęciach skorzystała znaczna liczba członków, którzy w gronie złożonym z 160 osób udali się na Peczersk dla zwiedzenia Ławry. Przywódcą wycieczki był profesor akademii duchownej p. Zawitniewicz, jeden z najlepszych znawców starożytności kijowskich.

Główna, czyli wielka cerkiew Ławry sięga wprawdzie odległych czasów, ufundowaną bowiem była w połowie XI w. lecz z czasów owych zachowała się tylko niewielka część pierwotnej budowy.

Już po dwóch wiekach istnienia świątynia była w ruinach w czasie pierwszego najazdu Tatarów pod wodzą Batyja.

Znowu upłynęły dwa wieki i hordy Mengli Gireja powtórnie niszczyły odnowioną Ławrę.

Dzięki nabożnym uczuciom i ofiarności księcia Konstantyna na Ostrogu, a następnie metropolity Piotra Mohyły, stara świątynia podźwignęła się ze zgliszcz, chociaż nie na zbyt długo, ponieważ wielki pożar w r. 1718 wyrządził jej ogromne szkody.

Dzisiejsza Ławra, w znacznej przynajmniej części, jest budową z XVIII wieku. Wielka dzwonnica widna z daleka przybywającym do Kijowa, jest dziełem włoskiego budowniczego hr. Rostrellego który także wznosił tu, w połowie XVIII wieku piękną cerkiew św. Jędrzeja.

Pomiędzy dawnymi zabytkami Ławry wymienić należy pomnik znakomitego w dziejach naszych bohatera z pod Orszy Konstantyna Ostrogskiego, w bibliotece zaś klasztornej zwracać uwagę portrety: Bohdana Chmielnickiego i Mazepy.

Wieczorem tegoż samego dnia była w klubie kupieckim uroczysta, wydana dla przybyłych ze słowiańskich ziem członków zjazdu. Zgromadzenie było bardzo liczne i ożywione. Pierwszy toast wznosił sławista, prof. Łamanskij na cześć wszystkich przybyłych. Toast ten nazywał ogólnie słowiańskim. Potem nastąpiły mowy: p. Chermana po serbsku, prof. Czelakovsky przemówił po rosyjsku, baron de Baye przybyły z Paryża — po francusku, a w końcu p. Glokke wygłosił wiersz, w którym składał hołd w imieniu Kijowa zgromadzonemu przedstawicielom nauki słowiańskiej. Prof. Liniczewski w serdecznych słowach i odniósł wielkie zasługi p. Aleksandra Jabłonskiego na polu nauk historycznych.

Wystawa archeologiczna urządzona równocześnie ze zjazdem w salach uniwersytetu kijowskiego jest bardzo ciekawą.

Zawiera siedem oddziałów: starożytności wykopaliskowych (pierwotnych) urządzony staraniem p. Mielnikowej, znanej pracowniczki na polu archeologii, starożytności religijnych i ikonograficznych, starożytności klasycznych, dzieła historyczne, kartograficzne, a wreszcie rękopisy i stare druki.

Oprócz zbiorów uniwersyteckich są jeszcze zbiory prywatne, które do pierwszego katalogu weszły tylko częściowo i inne, które

otrzymują katalog osobny, będący obecnie w druku.

Ciekawe są działy: wykopalisk i kartograficznych, niemniej ikonograficznych. W pierwszym na wstępie zwracają uwagę przedmioty znalezione w roku 1876 przez prof. Antonowicza w jednej z jaskiń sztucznych pod monasterem kiryłowskim. Należą one do epoki przejściowej od okresu starokamienne do nowokamienne.

Są to resztki kuchenne, które tysiące lat przeleżały na miejscu, gdzie je zostawił pierwotny mieszkaniec tych stron. Widzimy muszle rzeczne, których zawartością się żywił, kości i zęby zwierząt, kawałki przepalonych płyt kamiennych na których ogień rozwoził, ułamki naczyń glinianych, lepionych niezdarne w rękę, złe wypalonych a jednak nieco zdobionych rodzajem wypukłości, nalepianych u brzegu. Dalej różny młotek, taki, który nie miał obsady drzewianej i służył za rodzaj kastetu, w ujęciu zaokrąglony dla łatwiejszego trzymania, z drugiego końca trójkątno-piramidalny, wreszcie krzemień dość duży, ząbkowany, w kształcie księżycy, z jednej strony wydłużony skutkiem użycia, gdyż służył za pilę.

Najciekawsze ze względu na swą starożytność są przedmioty wykopane w r. 1893 i 1898 przez pp. Chwojkę, Armazewskiego i Antonowicza w samym Kijowie, w glinie dyłwialnej na głębokości 10 i 20 metrów od powierzchni ziemi. Zostawił je tu człowiek, który tu pędził żywot wśród mamutów i niedźwiedzi jaskiniowych, w czasach przedłodowcowych.

Chronologia jakakolwiek byłaby tu tylko przypuszczalna. Mamy przed sobą części rozszepcone ręką ludzką kła mamutową i inne jego ogromne kości, mnóstwo drobnutkich krzemieni, zręcznie odbitych od swych nacieków, a które się znajdowały obok wyżej wymienionych kości i służyły zapewne do oskrobywania z nich mięsa, lub oczyszczania skóry mamutowej, także same narzędzia, które leżały obok kości jaskiniowego niedźwiedzia, a wreszcie dwa okazy t. zw. warstwy kulturalnej, czyli gliny pomieszczonej z popiołem i węglem, w której otoczeniu znaleziono same kości zwierzęce.

Była to więc t. zw. stacja paleolityczna, do dziś dnia jedyna, którą znaleziono w gnb. kijowskiej, a należąca do rzędu nie wielu znalezionych w Europie. Wszakże niezbyt daleko od Kijowa, w gnb. piotrkowskiej, jeszcze w r. 1873 natrafiono również na stację tegoż znaczenia, a pod Kamieńcem na ślady czegoś podobnego.

Jako szczegół nadzwyczaj ciekawy, przytoczyć można, że w tem samem prawie miejscu, na którem znajdowała się owa stacja paleolityczna w głębiach ziemi zawarta, lecz o 20 metrów wyżej, czyli prawie na samej powierzchni ziemi, znaleziono przedmioty, świadczące, że mieszkał tu człowiek powtórnie, w okresie neolitu, czyli kamienia gładzonego, a zatem już tylko na jakie mniej więcej 3.000 lat przed nami.

Naczynia gliniane są tu już wyrobu o wiele poprawniejszego, aczkolwiek lepione w rękę, ornamentowane w sposób zwykły temu okresowi, czyli w zagłębieniu wygniatań palcówką i sznurkiem. Dotychczasowy katalog wystawy liczy okazów tego rodzaju 2,948.

Okres brązu, jak wiadomo, nastąpił po nowokamieniu i trwał w innych krajach bardzo długo, opóźnił swe ukazanie się w tych stronach i dla tego bardzo prędko został zastąpiony przez okres żelaza. Wystawa zawiera więc niewiele okazów z tego okresu.

Najciekawsze są formy z piskowca, które służyły do odlewania przedmiotów brązowych, a zatem świadczące, że produkcyja tego rodzaju odbywała się na miejscu. Prócz nich widzimy brązowe toporki, dłuta i inne przedmioty służące częścią do użytku w gospodarstwie domowym, do stroju itp.

Niektóre z nich służyły za prototyp do przedmiotów, wyrabianych w okresach znacznie późniejszych, tak dalece, że jedna z form do odlewania pierścieni w dobie już historycznej, gdyż w okresie wieloksiążęctwa, jest tylko dalszym rozwojem formy pierwotnej.

Świadczy tedy o wyrabianiu się typu miejscowego tu w tym samym Kijowie, gdzie i jej prototyp był używany.

Nie potrzebujemy wspominać, że przedmioty należące do obu okresów tj. nowokamienne i brązowego, jak również i te, o których wspominałyśmy niżej, zostały znalezione wśród warunków otoczenia najrozmaitszego: więc pojedynczo nad powierzchnią ziemi, w masach większych wśród stacy przeddziewicznych, w kurhanach itp.

Starożytności okresu scytyjskiego (a wiadomo, że scytyowie znani byli na północnym wybrzeżu morza Czarnego, na 500 lat przed erą chrześcijańską) liczą na wystawie półtora tysiąca okazów zarówno metalowych (brąz, żelazo, złoto, nawet nie wiele srebra) jak i kamiennych, glinianych, terrakotowych itp.

Są to więc ozdoby, blaszki w kształcie gryfów, garnki i amfory pięknej roboty, broń charakterystyczna i wiele innych przedmiotów, wyrobu bądź typowo miejscowego, bądź pod wpływem kultury greckiej, a wreszcie czyste greckie. Są nawet znaki fabryczne na kilku strzałkach w kształcie liczby IV, lub okaz tego rodzaju jak klucz brązowy.

KRONIKA.

Lwów dnia 25 Sierpnia.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował radcę rachunkowego z departamentu rachunkowego wyższego sądu krajowego Peregryna Kięna starszym radcą rachunkowym i naczelnikiem tego departamentu.

Odznaczenia. Cesarz pozwolił podkomorzemu Ludwikowi Horodyskiemu ze Lwowa nosić honorowy krzyż kawalerski zakonu rycerzy maltańskich.

Stan pogody centralne wiedeńskie biuro meteorologiczne przepowiada dla Galicji zachodniej na sobotę tak: tylko miejscami pochmurno i deszcz, temperatura przyjemna, dla Galicji wschodniej i Bukowiny: pochmurno, deszcz, chłodno.

W lwowskiej konferencji nauczycielskiej, która jest również krajową, uczestniczy 20 delegatów, wybranych przez nauczycielstwo 20 powiatów, położonych na północ od Dniestru, 20 inspektorów szkolnych okręgowych z tych samych powiatów, dyrektorzy seminariów nauczycielskich ze Lwowa i Tarnopola, a wreszcie dyrektorzy i dyrektorki szkół wydziałowych razem około 50 osób, wiceprezydent rady szkolnej dr. Bobrzyński i członek rady szk. kr. p. Barwiński.

Przewodniczący radca p. Barwiński, zastępcą jest radca Tokarski, a sekretarzami pp. Szawajkowski z Kozłowa i Balej z Toustego.

W czwartek po południu wysłuchali uczestnicy konferencji odczytu dr. Twardowskiego, profesora lwowskiego uniwersytetu na temat „Psychologiczne podstawy nauki pedagogicznej“.

Następnie p. Władysław Mossoczy, kierownik szkoły z Krzywca ad Borsoczów, odczytał referat „O planach narkowych dla szkół 1 i 2-klasowych“.

Zgromadzenie przysięgło po dłuższej dyskusji następujące wnioski:

I) Na naukę kształtnego pisania przeznaczony należy w szkołach 1 i 2-klasowych godzin głośnego zająca.

II) Uznaje się możliwość wyczerpania w szkołach 1 i 2-klasowych materiału z języka wykładowego, tudzież wiadomości z dziejów i przyrody, zawartego w „Szkółkach“ i ruskich „Szkółkach narodnych“ część III i IV w tej ilości i jakości ustępów, w jakiej do przemiennego opracowania konferencja okręgowa wybrała.

III) Należy uzupełnić książki szkolne:

a) Szkółkę cz. IV w dziale rzeczowym ustępami historycznymi, omawiającymi ostatnią dobę dziejów ojczystych

b) mapkę Europy

c) czytankę polską i ruską cz. III i IV ustępami historycznymi, rekapitulującymi wiadomości dla działy niższych stopni

d) te same „Szkółki“ uzupełnić mapkami, w których byłyby oznaczone linie kolejowe, w ustępach geograficznych w „Szkółce“ wspomnianej

e) umieścić na końcu szkółek pewne zestawienie porównawcze wypadków historycznych wedle pytań co do tego, które wcześniejsze a które późniejsze

f) wyjechać u władz rozporządzenie, któreby spowodowało rady szkolne miejscowe do materialnego poparcia usiłowań nauczycieli w kierunku zakładania i utrzymywania koła szkół ogrodów doświadczalnych

IV) uznaje się potrzebę ograniczenia w szkołach 1 i 2 kl. zakresu nauki ułamków wyznaczonych do najniezbędniejszych uczniom, jako przyszłym rolnikom

V) Uznaje się potrzebę wydania dla nauczycieli podręcznika do nauki śpiewu, obejmującego oprócz polskich i ruskich pieśni świeckich, także pieśni kościelne i cerkiewne, tudzież wydania takiegoż śpiewnika bez nut dla młodzieży

VI) Zakres nauki gimnastyki wymagany planami ograniczyć o razie w szkołach 1 i 2-kl. nie posiadających boisk i przyrządów gimnastycznych do ćwiczeń rękowych, wolnych, gier gimnastycznych, tudzież wycieczek

VII) Uznaje się potrzebę rozpowszechnienia nauki zręczności „Słojdu“ w szkołach ludowych wiejskiego typu.

Potem nastąpił referat p. Rybaczewskiego z Janowa ad Trembowla na temat planów naukowych dla szkół 3 i 4 klasowych.

W piątek rano o godz. 8 zwidzili uczestnicy konferencji w szkole przemysłowej wystawę robót ręcznych z zakresu słojdu, przyczem profesor tejsze szkoły p. Bruchalski wygłosił odczyt o nauce zręczności w szkołach miejskich i wiejskich

Następnie podjęto dalszy ciąg dyskusji nad referatem p. Rybaczewskiego. Co do planu naukowego dla szkół 3 i 4 klasowych (po wszech i małych miasteczkach) uchwalono: Zasadniczo nie ma potrzeby zmiany całego planu, natomiast pożądanym było: Naukę czytania i pisanie w szkołach 3 klasowych na stopniu trzecim zredukować z 3 na 2 godziny tak, jak jest to w szkołach 4-klasowych.

Wniosek przeniesienia początków nauki rolnictwa i ogrodnictwa na kursa nauki do pełniającej, wniosek zmniejszenia nauki rysunkowej z 3 godzin tygodniowo na 2, jakoż wniosek zwiększenia liczby godzin nauki gramatyki zostały odrzucone.

Bardzo ożywną dyskusję wywołała kwestya nauki języka niemieckiego w szkołach wyższego typu. Za zupełnem zniesieniem nauki tego języka oświadczyli się mniejszość, natomiast przyjęto wniosek następujący: „Język niemiecki w kategorii szkół 3-klasowych pożądanym było całkowicie usunąć, gdy jednak ustawa z r. 1887 stanowiła wymaga języka niemieckiego już od klasy III, więc konferencja krajowa wyraża życzenie: Wysoki sejm raczy wydać nowelę do tej ustawy, ażeby język niemiecki obowiązywał dopiero w wyższych kategoriach szkół.“

Dziewięć na życzenie rodziców mogą być wolne od nauki języka niemieckiego. Liczba godzin nauki języka ojczystego uchwalono podnieść z godzin 2 na 3 na tydzień, wiadomości zaś przyrodnicze uzupełnić ustępami z technologii. Na tem zakończono debaty nad drugim z rzędu referatem, poczem przewodniczący zarządził przerwę.

Lwowski złoścynca. Ubiegłej niedzieli jakiś złoścynca włamał się do mieszkania urzędnika kolejowego w Wiedniu p. Reicha i skradł mu papiery wartościowe i 200 sztuk

starych monet. O kradzieży tej policja wie-
deńska zawiadomiła natychmiast wszystkie
kantory bankierskie i jubilerów. Zawiadome-
nie to poskutkowało, gdyż tego samego dnia
zgłosił się na policję jeden z jubilerów, do-
nosząc, iż od jakiegoś eleganckiego pana,
który zjechał fiakrem przed jego sklep, ku-
pił zbiór starych monet. Policja przetrzebiła
się, iż monety te pochodzą z kradzieży u
Reicha, zaczęła więc skrupulatnie poszukiwania
za zbrodniarzem. Znalaziono go w restaura-
cyi zwanej „Weneoya wiedeńska“ zabawia-
jącego się przy szampanie z jakąś damą.
Wezwano go, aby poszedł na policję. We-
zwaniu temu zadość uczynił, a przesłuchany
podał, że się nazywa Adolf Tomanski. Policja
tymczasem stwierdziła, że przebywał w Wie-
dniu pod fałszywym nazwiskiem, gdyż wie-
ści właściwie Aleksander Wiktor Michel, liczy
lat 22 i pochodzi z Lwowa, gdzie się urodził.
Dalej policja stwierdziła, iż Michel w
roku zeszłym w październiku powołany został
do Lwowa do służby wojskowej. W końcu
mają br. okradł kasę wojskową i uciekł.

Mieszkał przez pewien czas pod fałszy-
wym nazwiskiem w Badeniu, Mödlingu i Vö-
slau, a zeszłej soboty przybył do Wiednia.
Jest to nalogowy zbrodniarz. Był już karany
we Lwowie dwa razy za kradzież, a nadto
stał przed sądem, oskarżony o sprzenie-
wierzenie i za fałszywe meldowanie się. Za-
przeza, jakoby dopuścił się kradzieży u Rei-
cha i twierdzi, że za pieniądze, skradzione
z kasy wojskowej we Lwowie, grał na wy-
ścigach i wygrał kilkadziesiąt złotych, a owe
stare monety znalazł na ulicy. Zostanie odsta-
wiony do sądu garnizonowego we Lwowie.

Wypadek tyfus brzuszny skonał się
wczoraj w Lwowie u pewnej żydówki,
zamieszkałej na ul. Ruskiej 1 20 w jednej z
kamienic, w której jest pełne śmieci i
brudów. Chorą odstawiono wozem sanitarnym
do szpitala, pomieszkanie zaś poddano dokła-
dnej desinfekcyi.

Za defraudację w nowosądeckiej kasie
chorych skazał sąd nowosądecki dawnego se-
kretarza tej powiatowej kasy Franciszka Osu-
chowskiego na miesiąc ciężkiego więzienia z
postronem co tygodnia.

W Brosznicach koło Krechowca wybu-
dowano kaplicę pod wezwaniem św. Jana,
głównie staraniem naczelnika gminy J. Ja-
sińskiego.

Zbrodnia z miłości. Za Podgórzem, w
lasu Wchłfeldów, zamordował 40-letni An-
toni Adamowicz, leśniczy z pod Gródka, swo-
ją ukochaną 16-letnią Albertynę Tincównę,
poczem sam targnął się na własne życie. Po-
wodem morderstwa i samobójstwa było to,
że rodzice panny nie chcieli zgodzić się na
jej związek małżeński z Adamowiczem, więc
młodzi ci ludzie postanowili umrzeć. Przyby-
li do Podgórza i udali się onegdaj za miasto,
aby tam odebrać sobie życie. Paniąka po-
chodząca podobno z dobrej i poważanej ro-
dliny z pod Janowa i była bardzo piękna.
Nieszczęśliwy morderca i samobójca odebrał
życie ukochanej dwoma wystrzałami z rewol-
weru, skierowanymi w skroń i serce.

Wystrzały były celne, to też śmierć wy-
wołała natychmiastową. Adamowicz strzelił
do siebie, przyłożywszy rewolwer do skroni,
lecz tylko poranił się ciężko. Przewiezio go
krakowskie pogotowie towarzystwa ratunko-
wego do szpitala św. Łazarza. Mimo bardzo
niebezpiecznych ran, zdołał jednak złożyć
powyżej opisaną zeznanie przed organami
władzy co do przyczyny i szczegółów swo-
jego czynu.

Dr. Boryskiewicz, słynny okulista z
Bractwa, bawi przez wakacje w Opatowie pod
Gucinem i udziela chętnie porady lekarskiej.
Znalczości i czary. W Buntarowie pod
Grybowem mieszkało małżeństwo obłopskie
Repelów. Oca Maryanna z Prochobnowskich
była całe życie wesolą, a nawet nabyła we-
sół kobietką, on zaś, Wasyl był pijakiem,
a gdy się upił bił żonę nie żartem.

Abi go „wykurować“, o „oczarować“ by-
tyle nie pił, udala się Maryanna Repelina do
głównego na osłę okolicy grybowską znachora
Jakóba Czaplińskiego, który wysłuchawszy, o
co jej chodzi, dał jej proszek, a następnie
kwas siarkowy, wymówiwszy sobie honora-
rium w kwocie 50 zł. na wypadek dobrego
wykurowania, które polegało miano na tem,
by męża tak o zarowała, by ręką, lub nogą
nie mógł jakiś czas ruszać. Dnia 7 grudnia
1897 wrocił Wasyl Repela w stanie pijanym
pożno w nocy do domu i położył się spać
Kochająca małżonka oblała śpiącego męża
kwasem siarkowym, wskutek tego nastąpiło
ostre oparzenie. Mąż poszedł do szpitala, a
małżonka do aresztu.

Sąd nowosądecki po długim śledztwie
i rozprawie skazał onegdaj Czaplińskiego na
pół roku, a Repelinę na 10 miesięcy ciężkie-
go więzienia.

Jadłowite grzyby. W Uhnowie 19 sier-
pnia dwie rodziny spożyły na wieczerkę ja-
dłowite grzyby, które je o śmierć przypawi-
ły, a mianowicie: rodzina Marka Skrzypczu-
ka, palamara miejscowego, składająca się z
3 osób i Aleksandra Kapuścińskiego stolara,
złożona z 4 osób. Działalność trucizny po-
stępowała zwolna. Pierwszy zmarł Marko
Skrzypczuk 21 b. m. Kapuścińska z córką u-
marły 22. dnia 23 umierała 13-letnia córka
Kapuścińskiego, a 24 reszta osób zatrutych
t. j. Skrzypczukowa z córką i A. Kapuściń-
ski, który pozostawił sierotę, dwumiesięczne
dziecko. Gatunek grzybów, które zmarły oso-
by spożyły, a które zatruci krew, spowo-
dowały śmierć, zowie lud kupczakami. Są to
grzyby białe, podobne do pieczarek i znane
wogóle jako grzyby jadalne. Być może, iż
między tymi grzybami były młode mucho-
mory, które teraz po deszczach, jako mło-
de, twarde i białe, a do pieczarek zwodniczo
podobne, kłują się z ziemi.

Bankructwo chłopskie. W Nowym Sa-
czu zaczęły się 1 września rozprawy przeciw
Michałowi Łagoszowi, gospodarzowi i byle-
mu wójtowi gminy Wronowic, oskarżonemu
o oszukanie bankructwo na szkodę swych
wierzycieli, wynoszącą 1337 zł. i o zbrodnię
sprzeniewierzenia, popełnioną na szkodę
włościan gminy Wronowic wynoszącą 220 zł.
którą to kwotę sobie przywłaszczył, jako
ściągniętą od nich dla wydziału krajowego.

Automobile pocztowe. Wiedeńska dy-
rekcyja poczt zaprowadziła automobile dla
przewozu pakunków i listów t. zw. *express* z
jednego dworca na drugi.

Zmarli. W Zaleszczykach Antoni Zu-
kowski emier. urzędnik techniczny wydziału
krajowego, żołnierz z r. 1863, lat 58.

Wpisy uczniów na naukę codzienną do
lwowskiej szkoły męskiej ludowej im. Elżbiety
trwać będą przez 29, 30 i 31 sierpnia br. od
godziny 9 do 12 przed południem i od 3 do
5 po południu, wpisy zaś uczniów rzemieś-
lniczych do szkoły przemysłowej uzupełniają-
cej przyjmowane będą w tejże szkole w
dniach świątecznych pierwszej połowy wrze-
śnia tj. 3, 8 i 10 września br. od godziny 9
do 12 przed południem.

Wpisy do szkoły muzycznej Karola Mi-
kulego ul. Chorażczyzna 12 rozpoczynają się
28 bm. a trwają w godzinach przedpołudnio-
wych i popołudniowych.

SYTUACJA.

Onegdaj odbyło się w Wiedniu zgroma-
dzenie chrześcijańsko-społeczne, na którym p.
Prochaska całkiem jawnie wystąpił przeciw-
ko obstrukcyi Z tego powodu N. W. *Tagblatt*
apostrofowała wczoraj dra Luegera, że stało
się to za jego wiedzą i jak może pogodzić
takie oświadczenie z przynależeniem do
związku opozycyi niemieckiej, który to zwią-
zek jeszcze w tej mierze głosu nie zabrał.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Praga 25 sierpnia.

Wczoraj popołudniu przybył tu mini-
ster handlu br. Dipauli. Na dworcu powitał
go prezydent praskiej izby handlowej i prze-
mysłowej.

Praga 25 sierpnia.

Minister handlu br. Dipauli zwiózł izbę
handlową, oba gremia kupieckie niemieckie i
czeskie, giełdę, a w końcu obejrzał przebud-
owywany się gmach poczty i telegrafa.

Dżuma w Europie.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Bukareszt 25 sierpnia.

Z powodu oficjalnych doniesień o
wybuchu dżumy w Astrachaniu, zamknię-
to granicę rumuńsko-rosyjską celem za-
pobieżenia zawleczeniu zarazy. Tylko w
czterech miejscach dozwolono na przejazd
granic i to po bardzo ścisłej obserwacji.
Zarządzono także dziesięciodniową kwar-
rantannę.

Tientsin 25 sierpnia.

W Niuczuan wybuchła dżuma. Za-
chodzi obawa że zostanie rozwleczoną.

Telegramy i telefonematy

Kowno 25 sierpnia.

Miejscowość Abeli padła ofiarą ogrom-
nego pożaru, który przeszło 70 rodzin zo-
stało bez dachu.

Rambouillet 25 sierpnia.

Prezydent Loubet przyjmując mini-
strów powiedział do nich, że w wielkim
smutkiem widzi, jak obłęd powoduje za-
burzenia publiczne, jest jednak przekonany,
że to niedługo ustanie, gdyż środki
przedsięwzięte przez rząd dowodzą, iż go-
tów jest bronić republiki, jako opiekunki
publicznego spokoju, a reprezentanci ludu
zechcą zapewne wziąć udział w tem dzie-
le uspokojenia.

Parýz 25 sierpnia.

Wczoraj grono pań chciało zanieść
Guerinowi żywność, policja jednak nie
dopuszczała do tego. Później przyszło do
demonstracyi i bójek na ulicy Lafayette,
przyczem aresztowano kilka osób.

Parýz 25 sierpnia.

Jak donosi „Petit Bleu“ przyszło
wczoraj na ulicy Chabrol do zaburzeń
i bójek, przyczem 12 osób zostało zranio-
nych a 20 aresztowanych.

Parýz 25 sierpnia.

Jak „Matin“ donosi lekarze Du-Paty-
de-Clama urzekli, że nie może jeszcze
wyjechać do Rennes.

Kopenhaga 25 sierpnia.

Caryca wdowa, w towarzystwie na-
stępcy tronu i wielkich księżów Kseni i
Olgi przybyła tu wczoraj na pokładzie
statku „Gwiazda Polarna“. Przybyłych po-
witał król wraz z rodziną.

Dreyfuss.

Rennes 25 sierpnia.

Z przebiegu krzyżowych pytań Labo-
riego do Merciera podnieść jeszcze nale-
ży niektóre szczegóły, które zasły na
wczorajszej rozprawie.

Labori zapytał go mianowicie czy w
roku 1894 Maurelowi prezydentowi sądu
wojennego, który sądził Dreyfusa wydał
polecenie, ażeby trybunałowi zakomunikował
tajne akta.

Mercier: To zależy od pojęcia tego
polecenia. Nie miałem prawa dać formal-
nego polecenia, którego też nie dałem.
Natomiast dałem polecenie moralne i to
w dostatecznie stanowczej formie.

Następnie Labori zadał szereg pytań,
na które w znacznej części Mercier nie
dał żadnej odpowiedzi — wspominał da-
lej Labori o zorganizowanej kampanii
dziennikarskiej przeciw Dreyfusowi i o
kwestyi dowodów, jakie przeciw niemu
istniały w r. 1894.

Mercier: Ataki lub pochwały dzienni-
ków są mi zupełnie obojętne, a co do do-
wodów przeciw Dreyfusowi w r. 1894, to
wprawdzie były to podejrzenia i domysły
pomiędzy niemi jednak był jeden, który do
dziś za faktyczny uważam a mianowicie
bordereau.

Z dalszych odpowiedzi Merciera na
pytania Laborego wynika, iż aresztowanie
Dreyfusa nastąpiło natychmiast po skon-
stataowaniu, że tajne dokumenta z minister-
stwa znikły bez zbadania czy to Dreyfus
był tego powodem. To odkrycie dało spo-
sobność Laboremu do dokładniejszych py-
tań w sprawie sądu wojennego z r. 1894.

Mercier: Muszę wyrazić zdziwienie,
że obrońca tak szczegółowo zajmuje się
wyrokiem z r. 1894. Wszakże ten wyrok
został unieważniony przez trybunał kasa-
cyjny, jest więc dzisiaj rzeczą niemożliwą,
nad którą nie ma co dyskutować.

Labori: Czynię to dlatego, aby zilu-
strować w jak pobieżny sposób dowody
przeciw Dreyfusowi zbierał sztab jenera-
lny, w którym do dziś dnia panuje dwója-
kie przekonanie co do ważności rzekomo
zdradzonego dokumentu.

Następnie zapytał Labori Merciera
czy Dreyfuss w ogóle mógł znać hydrau-
liczno-pneumatyczny hamulec artylerzycki,
o którego wydaniu Niemcom wspomina
bordereau.

Mercier: Stanowczo mógł go znać do-
brze.

Labori starał się na to wykazać Mer-
cierowi, że to było rzeczą niemożliwą, a
następnie zapytał go co sądzi o procesie
Esterhazygo z r. 1896.

Mercier: Procesu tego nie znam, bo
się nim wcale nie interesowałem.

Labori: Muszę w takim razie wyrazić
głębokie zdziwienie.

W tej chwili komisarz rządowy Ca-
riere chciał zaprotestować przeciw zbyt
szczegółowej dyskusji na ten temat ale
prezydent Jouaust uprosił go, aby dał spokój
temu i pozwolił na swobodny tok dyskusji.

Następnie obszernie się rozwodziło
nad komentarzem do tajnego dossier, wy-
pracowanym przez pułkownika Du-Paty-
de-Clama a zniszczonym w r. 1897 przez
Merciera. Na pytania Laborego w tym
względzie Mercier powtórzył swoje pierw-
otne zeznania, a mianowicie, że uważał
tę rzecz za dokument zupełnie prywatny.

Następnie przyszła kolej na depeszę
włoskiego attaché Panizzardiego, jaką wy-
stał do swego rządu zaraz po aresztowa-
niu Dreyfussa, a którą rząd francuski prze-
jął. Jak wiadomo depesza ta była szyfrowa-
na. Otóż były dwie wersje jej tekstu —
jedna urzędowa, wedle której Panizzardi
donosił: „Dreyfuss aresztowany, czy to
prawda, że on był szpiegiem“, druga pół-
urzędowa sporządzona przez Du-Paty-
de-Clama, która wprost nazywa Dreyfussa
szpiegiem. Owoż obecnie chodziło o to
dlaczego jenerał dołączył do tajnego
dossier fałszywie odcyfrowany tekst
tej depeszy a zniszczył oficjalny i pra-
wdziwy.

W sprawie tej zabrał głos delegat mi-
nisterstwa wojny Chanoine, który oświad-
czył, że dokument ów zakomunikował Mer-
cierowi i przyznał się do popełnienia
wówczas błędu.

Z tego powodu prezydent Jouaust u-
znał tę sprawę za załatwioną a dokument
ten za nieistniejący.

Przesłuchany z kolei jenerał Rich-
bourg powiedział, że również jak inni
wojskowi jest przekonany o winie Drey-
fussa dlatego, bo mu kapitan Lebrun-Re-
nault powiedział o jego przynaniu się
przed degradacją.

Dreyfuss. Jeszcze raz protestuję prze-
ciw temu twierdzeniu. Gdy mnie po de-
gradacyi odprowadzono do więzienia, ka-
pitani Lebrun-Renault pożegnał się ze mną
bardzo serdecznie i podał mi rękę, czego
nie byłby wszakże uczynił, gdybym się
był przyznał do winy. Jeżeli podnoszą
tak straszne zarzuty przeciw człowiekowi,
który już i tak 5 lat okropnie przecier-
piał, nie wytacza się dowodów realnych,
a tylko domysły, przekonania lub przy-
puszczenia, to doprawdy tego nie rozu-
miem. (Poruszenie w sali). Pamiętam do-
brze słowa wypowiedziane przeze mnie
wówczas do kapitana Lebrun-Renaulta.

Powiedziałem mianowicie: „Jestem nie-
winnym! minister wie o tem bardzo do-
brze“. Mówiłem to, opierałem się na mojej
rozmowie z Du-Paty-de-Clamem, o którym
sądziłem, że rzecz całą przedstawił mi-
nistrowi.

Demange do Merciera: Radbym bar-
dzo wiedzieć, dlaczegoś pan, kiedy panu
powiedziano o przynaniu się Dreyfusa
przed Lebrun-Renaultem, nie zarządził
ponownego śledztwa. Przecież należało to
uczynić po odkryciu tak ważnego i tak
nowego szczegółu w sprawie.

Mercier: Nie wpadło mi to wtedy
na myśl.

Dreyfuss zrywając się woła: Gdyby
wówczas zarządził nowe śledztwo, to
legenda o mojem przynaniu się byłaby
się rozprószyła, przekonano by się, że
zawsze protestowałem przeciw obwinieniu
mnie.

Deputowany Jules Roche, który z ko-

lei był przesłuchany opowiadał, że inte-
resował się sprawą Esterhazygo, ale pe-
wnego razu minister wojny jenerał Billot
zażądał od niego, aby się tą kwestyą nie
interesował ze względów prywatnych i
szerszych ogólnych. (Poruszenie w sali).

Na dalsze pytania Laborego Jules
Roche oświadczył, że nie pamięta dokła-
dnie słów jenerała Billota, ale to sobie
przypomina, że z nich wynikało dla nie-
go niejako zobowiązanie do zaniechania
sprawy Esterhazygo.

Labori użył tej sposobności, aby zwró-
cić się jeszcze raz do jenerała Rogeta i
zapytał go, co dzisiaj właściwie myśli
o bajce, wedle której Esterhazy od syn-
dykatu dreyfusowskiego otrzymał 600.000
franków i o wizycie Esterhazygo u Szwar-
koppa dnia 23 października zeszłego
roku.

Roget: Nie jestem obowiązany przy-
znawać się panu, co o tych sprawach
myślę.

Następnie stanął przed sądem pułko-
wnik Fleur, który onego czasu razem
z Sandherem z powodu sprawy Dreyfusa
był spensjonowany. Oświadczył, iż jest
przekonany o winie Dreyfusa, a spensjo-
nowanie swoje i Sandhera uważa za pry-
watną zemstę żydów. Następnie świadek
ten przytaczał szereg rozmów, w których
rozmaici ludzie wyrażali swe przekonanie
o winie Dreyfusa.

Demange oświadczył, iż są to plotki.
Jeżeli w ogóle te zeznania należałoby
brać na seryo, toby się powinno wezwać
na świadków wymienione przez Fleura
osoby.

Dreyfuss, zapytany przez prezydenta,
co ma do oświadczenia na zeznania Fleu-
ra: Ja odpowiadam tylko na fakta nie na
kłamstwa. Jeżeli panowie do tego świad-
ka przywiązują jakiegokolwiek znaczenie,
to proszę o zarządzenie odpowiedniego
śledztwa.

Deputowany Grande Maison powie-
dział, że raz rozmawiał z jednym z przy-
jaciół swoich, Anglikiem Blackerem, który
mu powiedział, że niewinność Dreyfusa
nie ulega wątpliwości, bo on sam widział
pismo Szwarzkoppa, którem stwierdzo-
no, że Dreyfuss nie jest winien. Blacker
miał mówić także o dokładnych wykazach
oficerów francuskich, którzy zajmują się
szpiegostwem, w tych wykazach jednak
nazwiska Dreyfusa nie było. Blacker pro-
sił nawet Grand-Maison, ażeby opubliko-
wał te szczegóły, bez cech jednak auten-
tyczności, cesarz Wilhelm bowiem nie
chce być w tę sprawę wmięszany. (Z te-
goby wynikało, że Blacker jest osobą bli-
żej stojącą cesarzowi Wilhelmowi). Na to
Grand-Maison miał oświadczyć Blackero-
wi zdziwienie, że zagranicą tak bardzo
się zajmuje czysto wewnętrzną sprawą
francuską.

Po tem zeznaniu świadek zwrócił się
do sądu z patetycznym wezwaniem, by
uwolnił Dreyfusa jeżeli jest niewinnym, a
zasadził jeżeli jest winnym, dalej zaś wy-
raził twierdzenie, że obrońcy Dreyfusa
opierają się na pomocy z zagranicy.

Labori prosił o uzasadnienie tego
twierdzenia.

Grand Maison odpowiedział, że miał
na myśli mowę niemieckiego sekretarza
stanu dla spraw zagranicznych hr. Bülo-
wa, który powiedział, że rząd niemiecki
nie zna ani Dreyfusa ani Esterhazygo, że
jednak niemieckim sztabowi jenerałnemu
dobrze jest znany Esterhazy.

Labori: To wcale nie jest nieprawdo-
podobne.

Świadek Müller opowiadał, że w tym
mniej więcej czasie, kiedy Dreyfusa are-
stowano, był w Poczdamie i w jednym z
pokojów cesarskich znalazł egzemplarz
dziennika „Libre Parole“ na którym nie-
bieskim ołówkiem po niemiecku było na-
pisane: „Dreyfuss został aresztowany“.

Na liczne pytania obrońców świadek
ostatecznie dodał, że tak znów całkiem
pewny nie jest czy tam było słowo „are-
stowany“ być może bowiem, że notatkę
tę przeczytał albo jej nie zrozumiał.

Potem rozprawę odroczonego do piątku.

Rennes d. 25 sierpnia.

Na początku dzisiejszej rozprawy
prezydent Jouaust odczytał świadectwo
dwóch lekarzy, którzy urzekli, iż pułko-
wnikowi Du-Paty-de-Clamowi stan zdro-
wia nie pozwala przybyć do Rennes.

Labori postawił wniosek, aby sąd
wydelegował przez siebie oznaczonych le-
karzy celem urzędowego stwierdzenia, że
Du-Paty-de-Clam jest istotnie tak chory.

Przewodniczący Jouaust: Uważam to
za niepotrzebne, a świadectwo podpisa-
nych lekarzy za wystarczające.

Potem przystąpiono do dalszego prze-
śluchania świadków. Pierwszy był z nich
dzisiaj dziennikarz Strong Rowland, kore-
spondent dzienników londyńskich, a mię-
dzy innymi także „Observera“ głośnego
z rewelacyi na temat sprawy Esterhazygo.
Opowiadał on, iż dwa razy, w dwóch in-
terwiewach mówił z Esterhazyem o borde-
reau. Jednym razem Esterhazy zaprzeczył,
jakoby był autorem bordereau, drugim
przyznał, że je napisał.

Z kolei odczytano protokół zeznań
dawnego oficera sztabu jenerałnego Weila,
który wyraził przekonanie, że autorem bor-
dereau jest Esterhazy.

W roku 1894 podczas pierwszego
procesu Dreyfusa, świadek miał rozmowę
z Esterhazyem w tej sprawie. Esterha-
zy wtenczas powiedział: „Dla mnie nie
ulega wątpliwości, że Dreyfus jest nie-
winnym, to jednakże nie przeszkadza, iż
zostanie skazanym, bo jest żydem.“ (Poru-
szenie w sali).

Dalej świadek opowiedział dzieje per-
traktacji pomiędzy „Observerem“ a Ester-
hazyem celem publikacyi dokumentów, znaj-
dujących się w posiadaniu Esterhazygo,
który raz w rozmowie z Rowlandem o-
świadczył, iż uważa Dreyfusa za winnego
i za tego, który wydał Szwarzkoppowi
153 dokumentów.

Po odczytaniu tego aktu przystąpio-
no do przesłuchania ekspertów. Pierw-
szym z nich był Gobert. Opowiadał, że
kiedy im dano do zbadania bordereau, za-
żądał aby mu pokazano kopertę, w której
się ten dokument znajdował, lecz mu tego
stanowczo odmówiono.

Gobert domagał się także, aby bor-
dereau ofdfotografowano, ale i temu opa-
rło się ministerstwo. Wyraził stanowczo
przekonanie, że bordereau zostało napisa-
ne przez Esterhazygo. Wystarczy poró-
wnać listy Dreyfusa z listami Esterhaze-
go, aby nabrać niezbitego przekonania, że
bordereau nie pochodziło z ręki Dreyfusa
ale z ręki Esterhazygo (poruszenie w sali).

Dział ekonomiczny.

— Zbiory na Węgrzech. Telegrafują
nam 28 b. m. z Budapesztu: W skłence po-
suchy ucierpiał: kukurudza, winogrod, ty-
toń i buraki cukrowe. Wydatny deszcz mógł-
by jeszcze wiele naprawić. W roślinach
strąkowych nie było wedle ostatniego o-
szacowania żadnych zmian.

— Zbiory. Z okolic pod Kołomyją ku
Czarnej Horze donoszą, że tam siana dotąd
niepobierane, a owoy i żyt, jeżeli jakie są,
nie mogą dojrzeć z powodu zimy i śloty.

Z Turki piszą: Za staraniem prezesa
tureckiej rady powiatowej i posła sejmowe-
go p. Osuchowskiego otrzymało Wysooko
Wyżne zezwolenie na kilkakrotne doroczne
jarmarki, z których dwa już były. Powiato-
wi tureckiemu już dziś grozi głód. Słoty nie
ustają. Siana pogniły, kartofle są bardzo
drobne i psują się, a mianowicie „amery-
kańskie“ zupełnie, „andersony“ przez połowę.
Paszy będzie o połowę mniej niż zeszłego
roku. Owoy jeszcze zielone, a żydzi już te-
raz sprowadzają z Węgier zboże. Ludzie
przed czasem wysprzedają bydło, co nieza-
wodną jest zapowiedzią głodu.

Wiadomości giełdowe.

— Berlin dnia 25 sierpnia. Zamknięcie
giełdy: Banknoty austriackie 169.80. Spirytus
43.70 do —. Austriackie kredyty —. —.
Disco. Commandit —.

— Parýz dnia 25 sierpnia. Trzypro-
centowa renta 100.02. Mąka 42.50.

— Frankfurt dnia 25 sierpnia. Giełda
wiedeńska: Anstr. kredyty 240.80, kolej pań-
stwowa 149.30, alpejskie —, Disconto 193.20,
Laura 266.30.

Lwów dnia 25 sierpnia. (Przedruk z urzęd-
wa „Gazety Lwowskiej“): Pieniądze gotowa 8.37 do 8.38, pze-
nia gotowa nowa 7.75 do 8.00, żyto gotowe 6.20 do 6.50,
żyto gotowe na terminy 5.75 do 6.00, owies obrobiony go-
towy 5.80 do 6.00, owies nowy lub na terminy — do —,
—, jęczmień pastewny 6.25 do 6.50, jęczmień browarni-
0.00 do 0.00, groch do gotowania 0.00 do 0.00, wyka 4.40
do 4.60, nasienie liniane — do —, nasienie konop-
ne — do —, bob — do —, bobik 4.50 do 4.70,
hreczka 7.25 do 7.50, koniżyna czerw

